



KLIMIEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC

ROK XIII

STYCZEŃ 2008

1(46)

Skład osobowy Oddziału PTT w Sosnowcu im. Gen. Mariusza Zaruskiego- stan na 31.12.2007

Zarząd Oddziału

- | | |
|----------------|--|
| 1. Prezes | Kosmala Paweł, nauczyciel, Sosnowiec |
| 2. V-ce Prezes | Dąbrowski Sylwester, rolnik, Sosnowiec |
| 3. V-ce Prezes | Czesak Krzysztof, inż. Leśnik, Sosnowiec |
| 4. V-ce Prezes | Wróbel Przemysław, przedsiębiorca, Sosnowiec |
| 5. Sekretarz | Doros Tadeusz, lekarz, Sosnowiec |
| 6. Skarbnik | Tomaszewska Jolanta, prac. umysł. Sosnowiec |
| 7. Członek | Zawiła Zbigniew, prac umysł, Sosnowiec |
| 8. Członek | Kempny Zdzisław, techn.mechanik, Sosnowiec |
| 9. Członek | Strzeszkowski Grzegorz, prac. Umysł, Sosnowiec |

Komisja Rewizyjna

- | | |
|--------------------|---|
| 10. Przewodnicząca | Mużykowska Urszula, nauczyciel, Sosnowiec |
| 11. Członek | Szewczyk Jacek, ekonomista, Sosnowiec |
| 12. Członek | Sowa Dorota, prac. Umysł, Sosnowiec |

Sąd Koleżeński

- | | |
|--------------------|--|
| 13. Przewodnicząca | Doros Marzanna, bibliotekarka, Sosnowiec |
| 14. Członek | Nowak Olga, technik odzieżowy, Sosnowiec |
| 15. Członek | Żołędzka- Zawila Anna, prac umysł, Sosnowiec |

Członkowie Oddziału

16. Daniec Alicja, Sosnowiec
17. Doros Anna, studentka, Sosnowiec
18. Jaskiernia Zbigniew, inżynier metalurg, Sosnowiec
19. Jurczyńska Justyna, pracownik umysłowy, Czeladź
20. Kazimierski Mateusz, elektryk, Będzin
21. Kwaśniak Piotr, kierowca, Sosnowiec
22. Lis Andrzej, handlowiec, Sosnowiec
23. Machura Mariusz, mechanik, Sosnowiec
24. Marzecka Magdalena, technik hotelarz, Sosnowiec
25. Miksiewicz Magdalena, etnograf, Sosnowiec
26. Mokrzycka Beata, , Sosnowiec
27. Nabrdalik Janusz, przedsiębiorca, Sosnowiec
28. Nędza Irena, księgowa, Sosnowiec
29. Nędza Michał, uczeń, Sosnowiec
30. Nędza Marcin, uczeń, Sosnowiec
31. Niedbał Witold, pracownik umysłowy, Sosnowiec
32. Niedźwiedzka Urszula, , Sosnowiec
33. Nizicki Rafał, geolog, Sosnowiec
34. Nowak Michał, pracownik umysłowy, Sosnowiec
35. Orman Izabela, doradca finansowy, Sosnowiec
36. Piekara Jarosław, prawnik, Sosnowiec
37. Płonka Danuta, kasjer, Sosnowiec
38. Ptaszkiewicz Marta, , Sosnowiec
39. Reczek Jacek, , Mysłowice
40. Rynczuk Wojciech, , Sosnowiec
41. Sowiński Włodzimierz, emeryt, Sosnowiec
42. Stasek Roman, handlowiec, Sosnowiec
43. Stefaniak Dariusz, spedytor, Sosnowiec
44. Storożak Łukasz, uczeń, Bytom
45. Storożak Ryszard, poligraf, Sosnowiec
46. Szewczyk Robert, piekarz, Sosnowiec
47. Topolska Aleksandra, studentka, Sosnowiec
48. Topolska Dorota, technik budowlany, Sosnowiec
49. Waluga Marek, lekarz, Sosnowiec
50. Wojtasiński Adam, górnik, Sosnowiec
51. Wolny Leszek, technik, Rybnik
52. Woźniak Jerzy, poeta, Sosnowiec
53. Żabska Aleksandra
54. Żołędzki Bartłomiej, elektronik, Sosnowiec

Sprawozdanie z działalności O/PTT Sosnowiec im. Gen. Mariusza Zaruskiego za rok 2007.

1/ Zebranie Oddziału w dniu 4.01.2007. Prelekcję wygłosił Kol. Krzysztof Czesak na temat: „Lodowce”.

- 2/ Zebranie Oddziału w dniu 1.02.2007. Prelekcję wygłosił Zbigniew Jaskiernia na temat „Beskid Niski i Magurski Park Narodowy”.
- 3/ XXII Zimowe Wejście na Babią Górę w dniach: 2-4.03.2007. Ilość uczestników 150.
- 4/ Zebranie Oddziału w dniu 15.03.2007. Prelekcję wygłosiła Kol. Magdalena Miksiewicz na temat „Etnologia społeczeństw pozaeuropejskich”.
- 5/ Zebranie Oddziału PTT w dniu 5.04.2007. Prelekcję wygłosił Rafał Nizicki na temat: „Budowa geologiczna Górnośląskiego Zagłębia Węglowego”.
- 6/ Zebranie Oddziału w dniu 17.05.2007. Prelekcję wygłosił Janusz Nabrdalik na temat: „Rejony wspinaczkowe w Polsce”.
- 7/ Zebranie odbyło się w dniu 14.06.2007. Prelekcję na temat „Edynburg-Szkocja” wygłosił Zbigniew Zawila.
- 8/ 22-24.06.2007- IV Jurajski Rajd Rowerowy –O/PTT Sosnowiec
- 9/ W okresie wakacyjnym zorganizowano kilkanaście wycieczek rowerowych po okolicach Sosnowca.
- 10/ W dniach 15-19.08.2007 udział w VII Festiwalu Sztuk Różnych „Bieszczadzkie Anioły” (Cisna, Dołżyca, Łopienka).
- 11/ Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze O/PTT Sosnowiec w dniu 6.09.2007 z udziałem Prezesa ZG PTT Antoniego Dawidowicza.
- 12/ 21-23.09.2007 „Pożegnanie Lata na Jasieniu”.
- 13/ Udział w VIII Dniach Gór w dniach 28-30.09.2007 w Górach Świętokrzyskich.
- 14/ Obchody Światowego Dnia Turystyki w dniu 4.10.2007 w Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu połączone z wręczeniem Dyplomów Prezydenta Miasta Sosnowca dla najbardziej zasłużonych w rozwoju turystyki.
- 15/ Zebranie Oddziału PTT w dniu 8.11.2007. Prelekcję na temat „Relacja z imprez Pożegnanie Lata na Jasieniu i Bieszczadzkich Aniołów” przekazali koledzy: Paweł Kosmala i Sylwester Dąbrowski.
- 16/ Zebranie Oddziału w dniu 6.12.2007. Prelekcję na temat „Relacja z VII Zjazdu PTT” zaprezentował Paweł Kosmala.

Opracowanie: Zbigniew Jaskiernia

Ważne rocznice 2008 roku

*

- 140 Rocznica urodzin Andrzeja Stopki „Nazimka”, pisarza i badacza folkloru podhalańskiego.
- 140 Rocznica urodzin Klary Jelskiej, działaczki społecznej, twórczyni sanatoriów dla młodzieży w Zakopanem
- 135 Rocznica urodzin Andrzeja Galicy- generała Wojska Polskiego, posła na Sejm

- 130 Rocznica urodzin Jerzego Gawlińskiego, długoletniego kierownika Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zakopanem
- 120 Rocznica urodzin Olgi Małkowskiej, współtwórczyni harcerstwa polskiego.
- 115 Rocznica śmierci Józefa Stolarczyka, pierwszego proboszcza Zakopanego, taternika
- 115 Rocznica śmierci Bronisława Dembowskiego, filologa, etnografa, jednego z najgorętszych miłośników góralszczyzny i najlepszych jej znawców
- 115- Rocznica urodzin Tadeusza Zwolińskiego, autora licznych map i przewodników po Tatrach, odkrywcy i badacza jaskiń tatrzańskich
- 115 Rocznica urodzin Stefana Jasińskiego, dr medycyny, długoletniego dyrektora sanatorium Bratniej Pomocy (Akademickiego) w Zakopanem.
- 100 Rocznica urodzin Heleny Marusarzówny, czołowej narciarki polskiej, podczas okupacji pełni służbę kurierską.
- 90 Rocznica urodzin Bronisława Czecha, czołowego polskiego narciarza, olimpijczyka, taternika więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu
- 90 Rocznica urodzin Tadeusza Brzozowskiego, malarza, grafika, pedagoga.
- 90 Rocznica urodzin Leszka Dziędzielewicz-Kirkina, przewodnika tatrzańskiego, ratownika górskiego.
- 90 Rocznica śmierci Romualda Apoloniusza Kuliga, hotelarza, wójta Zakopanego.
- 80 Rocznica śmierci Zofii Krókwskiej, taterniczki, która zginęła tragicznie 19.08.1928 r na ścianie Ostrego.
- 80 Rocznica śmierci Jerzego Leporowskiego, taternika, który zginął tragicznie na ścianie Koziego Wierchu w dniu 20.07.1928 r.
- 75 Rocznica śmierci Ludwika Chałubińskiego, syna Tytusa, inżyniera –chemika, taternika
- 75 Rocznica śmierci Wincentego Birkenmajera, taternika, nauczyciela gimnazjalnego.
- 65 Rocznica śmierci Tadeusza Malickiego, literata, malarza, działacza turystycznego, społecznika
- 65 Rocznica śmierci Jana Gąsiennicy- Szostaka, artysty malarza.
- 55 Rocznica śmierci Kornela Makuszyńskiego, pisarza, humorysty, wielkiego miłośnika Tatr i Zakopanego.
- 45 Rocznica śmierci Józefa Fedorowicza, długoletniego kierownika stacji meteorologicznej w Zakopanem.
- 40 Rocznica śmierci Andrzeja Marusarza, syna Jędrzeja, narciarza, przewodnika tatrzańskiego, taternika.
- 40 Rocznica śmierci Władysława Gąsiennicy, przewodnika tatrzańskiego, ratownika górskiego.
- 35 Rocznica śmierci Alfreda Terleckiego, artysty malarza, taternika.
- 35 Rocznica śmierci Marii Krzeptowskiej, wieloletniej kierowniczkii schroniska w Dolinie Pięciu Stawów.
- 35 Rocznica śmierci- Wojciecha Gąsiennicy Juhasa- przewodnika tatrzańskiego, ratownika górskiego, taternika i narciarza.
- 35 Rocznica śmierci Gen. Mariana „Żegoty” Januszajtisa, współorganizatora i komendanta Polskich Drużyn Strzeleckich.
- 25 Rocznica śmierci Stanisława Skupienia, narciarza-olimpijczyka, ratownika górskiego, długoletniego kierownika schroniska na Hali Kondratowej.
- 25 Rocznica śmierci Zbigniewa Korosadowicza, geografa, taternika i alpinisty, naczelnika TOPR

**Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Ostrowcu
Świętokrzyskim
Zaprasza na Obchody V-lecia Oddziału w dniu 2 lutego 2008
r w schronisku PTSM w Nowej Słupia.**

W programie:

VI Zimowe Wejście na Łysicę (Św. Katarzyna- Łysica- Kapliczka Św. Mikołaja
Kakonin- Podlesie- Szklana Huta- Św. Krzyż- Nowa Słupia, ok. 20 km)

Lub

Zimowe Wejście na Łysiec (Nowa Słupia- Trzcianka- Św. Krzyż- Nowa Słupia
ok. 6 km).

- Ciepły posiłek w schronisku po zejściu ze Św. Krzyża
- Prezentacja historii Oddziału PTT w Ostrowcu Św.
- Uroczyste wręczenie dyplomów i nagród
- Wieczór taneczny ostatekowo- karnawałowy

Koszt udziału w imprezie wynosi 30 zł od osoby i obejmuje: nocleg z soboty na niedzielę- 02/03.02.2008
własnym śpiworem, ciepły posiłek wieczorem w sobotę, niespodziankę.

Pościel za dodatkową opłatę- 4 zł

Pozostałe wyżywienie we własnym zakresie.

Możliwe jest zamówienie dodatkowego noclegu (po 17 zł od osoby) już z piątku na sobotę- 1/2.02.2008.

Uczestnicy imprezy ubezpieczają się we własnym zakresie.

Bliższe informacje o imprezie zostaną przekazane zgłoszonym uczestnikom.

Zgłoszenia:

Zgłoszenia uczestnictwa w imprezie przyjmujemy drogą elektroniczną sp7sew@wp.pl lub
telefoniczną (041) 2653822, 608-638-157 w terminie do dnia 25 stycznia 2008 r. Ilość miejsc
ograniczona !!!

Z A P R A S Z A M Y !!!!

Zarząd Oddziału PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim

Na szczycie Mount Everestu

11 stycznia w Auckland zmarł sir Edmund Hillary, legendarny nowozelandzki himalaista i polarnik. Razem z Szerpą Tenzingiem Norgayem jako pierwsi ludzie w historii zdobyli Mount Everest. Było to 55 lat temu.

W piątek 29 maja 1953 roku Hillary i Tenzing obudzili się o 3.30 nad ranem. Zebrali sprzęt namiotu trochę czystego śniegu, stopili go w mienazce i zagotowali wodę na kawę. Na śniadanie zjedli podgrzane resztki z kolacji

i powoli wyczołgali się z puchowych śpiworów. Dzisiaj chcieli zdobyć szczyt największej góry świata, czego nie dokonał nikt wcześniej.

Drżąc z zimna, czym prędzej wkładali kolejne warstwy ubrania. Nie było wtedy

jeszcze puchowych kurtek ani termoaktywnych tkanin syntetycznych. Szerpa Tenzing Norgay tak opisuje swój himalajski strój: „Miałem na sobie wiatroszczelną kurtkę i kilka warstw bielejny, welniany sweter dostałem w prezencie od pani Henderson z Klubu Himalajskiego, skarpetki zrobiła mi na drutach Ang Lahmu. Miałem też welniany hełm, czerwony szalik i trzy pary rękawic”.

Największym problemem były jednak buty. Alpinści zabrali je na noc do namiotu, ale tamtego ranka było tak zimno, że buty Edmunda Hillary’ego przypominały dwa kawałki czarnego żelaza. „Przez godzinę próbowaliśmy je rozgrzać nad kuchenką gazową, ugniatając i rozciągając, aż wreszcie namiot wypełnił się wonią palonej skóry, a my dyszelśmy tak ciężko, jak gdyby to była wspinaczka na szczyt”.

O wpół do siódmej rano wyszli z namiotu gotowi do drogi. Pogoda była piękna, słoneczna i bezwietrzna. Włożyli po trzy pary rękawic,

Za zdobycie Everestu

Hillary otrzymał mały tytuł szlachecki

do pleców przypięli ważące po 20 kg aparaty tlenowe i ruszyli do góry.

Jak pisze Tenzing Norgay w książce „Man of Everest”, po wejściu na szczyt zrobili to, co robią wszyscy himalaści po zdobyciu wierzchołka – uściskali sobie ręce. „Ale na Everestcie to za mało. Padliśmy sobie w ramiona i uściskaliśmy się tak mocno, klepiąc się przy okazji po plecach, że mimo masek tlenowych na twarzy zabrakło nam tchu. Było wpół do dwunastej. Świeciło słońce, a niebo miało kolor tak głębokiego błękitu, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Przez całe życie czekałem na tę chwilę. Poczulem, że góra nie jest

nieczułym kawałkiem skały i lodu, ale ciepłą i przyjazną istotą, jak matka kura, która strzeże pozostałych szczytów Himalajów jak kurcząt pod swoimi skrzydłami”.

Spędzili na wierzchołku piętnaście minut. Tenzing wyjął z kieszeni torebkę ze słodyczami i kolorową kredkę, którą dostał od córki przed wyruszeniem na wyprawę. Hillary podał mu małego czarnego kota uszytego z tkaniny. To były dary dla największej góry świata. Umieszczone pod śniegiem, być może spoczywające tam do dziś. Tenzing na koniec wyszeptał:

– Thuji chey, Chomolungma. Dziękuję.

Potem rozpoczęli wędrówkę w dół. Nie czując zimna, bo przed mrozem chroniła ich radość. ●

Beata Pawlikowska – pisarka, podróżniczka, przewodnik wypraw do dżungli amazońskiej. Autorka jedenastu książek i audycji „Świat według Blondynki” w Radiu Zet.
www.beatapawlikowska.com



Edmund Hillary i Tenzing Norgay (z lewej) w Nepalu po zdobyciu Mount Everestu

człowiek góra

Sir Hillary -

Wycinałem butami stopnie w śniegu i nagle zdałem sobie sprawę, że jesteśmy na górze, a świat leży u naszych stóp - wspominał słynny Nowozelandczyk swój pobyt na wysokości 8850 m. Piekielny szczyt wcześniej pokonał kilkudziesięciu innych śmiarków, wielu zabił. Po zejściu z Mount Everestu Hillary cieszył się, że wreszcie „załatwił mi tego skurczybyka”. Miał wtedy 34 lata.

Droga na szczyt

Zanim Hillary 29 maja 1953 r. wdrapał się na dach świata, przez kilka tygodni wędrował z nepalskiej stolicy Katmandu do stóp Everestu i przyzwyczajał się do wysokogórskiego rzadkiego powietrza i niskiego ciśnienia. Wchodził w skład ekspedycji kierowanej przez Brytyjczyka Johna Hunta. Dwudziestu kilku najlepszych wspinaczy świata było wspieranych przez kilkuset tragarzy dźwigających kilka tysięcy kilogramów sprzętu, wody i jedzenia. Za przewodników w trudnym terenie służyli Sierpowie.

Ostatni obóz, z którego miał nastąpić bezpośredni atak na szczyt, himalaistki założyli 300 m niżej. Początkowo Hunt wysłał do boju dwóch innych wspinaczy, ci jednak nie dali rady. Po nich Everest zaatakowali Hillary i Norgay - jedyni, którzy mieli jeszcze trochę sił. Kiedy wdrapali się na najwyższy szczyt świata, padli sobie w ramiona, a potem Edmund zrobił Tenzingowi kilka zdjęć (Sierpa ponoć nie wiedział, jak się posługiwać aparatem). Spędzili na górze tylko kwadrans. Więcej nie mogli, bo kończył im się tlen.

Wiść o zdobyciu Mount Everestu dotarła do reszty świata dopiero 2 czerwca, w dzień koronacji Elżbiety II. Nowa władczyni Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej natychmiast odwdzięczyła się Hillary'emu, nadając mu tytuł szlachecki

Nieśmiały pszczelarz

Nim Edmund został sir Edmundem, uchodził za nieśmiałego, a nawet dziwnego chłopca. Od urodzenia w 1919 r. mieszkał z rodzicami na wsi, niedaleko nowozelandzkiej metropolii Auckland. Podobno był obdarzony bogatą wyobraźnią i lubił czytać książki przygodowe. Po skończeniu podstawówki, żeby kontynuować naukę w szkole średniej, codziennie dojeżdżał do Auckland. To tam właśnie uznawano go za odludka. W końcu rzucił szkołę, by pomóc ojcu w prowadzeniu pasieki pszczół.

Wcześniej pojechał z klasą na narciarską wycieczkę na Mount Ruapehu - zaśniężony wulkan położony na nowozelandzkiej Wyspie Północnej. Tam odkrył, że kocha góry. Odwiedzał je potem nałogowo. Jego pierwszą zdobyczą był nowozelandzki Mount Oliver położony na wysokości 25 tys. m. Potem poznał inne góry własnej ojczyzny oraz europejskie Alpy, a także niższe wierzchołki Himalajów.

Podczas II wojny światowej dwudziestokilkuletni Edmund zaciągnął się do Królewskich Sił Powietrznych Nowej Zelandii. Został ranny, ale wydobrzeł i natychmiast wrócił w góry.

W 1951 i 1952 r. wziął udział w wyprawach rozpoznających podejście na Everest. To wtedy zwrócił na niego uwagę John Hunt, który za pieniądze Brytyjskiego Klubu Alpinistycznego i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego organizował wyprawę na szczyt.

Dziennikarze wielokrotnie dociekali, który z himalaistów - Hillary czy Norgay - pierwszy postawił stopę na wierzchołku. Obaj podkreślali, że to nie ma znaczenia, bo ich wysiłek był wspólny. Tenzing przyznawał jednak, że Edmund szedł pierwszy. Kiedy Sierpa zmarł w 1986 r., potwierdził to sam Hillary.

Po Hillarym poszli inni

Po zdobyciu najwyższego szczytu świata i sławy sir Edmund Hillary oddał się pasji podróżniczej. Wziął udział w wyprawie przez Antarktydę, wspinął się w Himalajach, popłynął w górę Gangesu do jego źródeł. Pozostał skromnym i wesołym człowiekiem. Poświęcił wiele czasu, pomagając ukochanym przez siebie Sierpom. Założył Himalajski Fundusz Powierniczy, który finansował budowę szpitali, mostów i szkół. Był wielki jak góra, którą zdobył. Nepal uhonorował go za to obywatelstwem.

Najwięcej praw do sir Edmunda rości sobie Nowa Zelandia. Informując o jego śmierci, premier tego kraju Helen Clark uznała, że był największym Nowozelandczykiem w historii. Wizerunek Hillary'ego widnieje na nowozelandzkim banknocie pięciodolarowym.

Sir Edmund popełnił do ataku na Everest setki himalaistów, ludzi, którzy jak on dopiero w górach czują się spełnieni. Także naszych rodaków. Pierwszym Polakiem na szczycie była Wanda Rutkiewicz w 1978 r. Dwa lata później Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki jako pierwsi na świecie weszli tam zimą.

Wielu wspinaczy nigdy nie dotarło na szczyt. Co roku góra zabija kilkanaście osób. - Brałem udział w wyprawie na Everest i byłem zaskoczony nie tylko częstotnością przypadków wycieńczenia, choroby wysokogórskiej i urazów, ale przede wszystkim ignorancją himalaistów - opowiadał w 2006 r. dr Andrew Sutherland, oksfordzki lekarz i wspinacz. - Ludzie, którzy idą na szczyt, często nie chcą zauważyć oznak własnej słabości. Jedną z ofiar przesadnej wiary we własne siły był Francuz, który wszedł na górę, ale był tak wykończony, że nie mógł z niej zejść. •



SIR EDMUND HILLARY | LEGENDARNY ZDOBYWCA MOUNT EVERESTU NIE ŻYJE

Koniec epoki

Najwyższa góra na świecie – himalajski Mount Everest (8848 m) – była atakowana przez tysiące wspinaczy, z których dwustu straciło życie na szlaku, zaś ponad 3000 wspięło się na ów „szczyt Ziemi”. Zanim ta armia zdobywców znalazła się w statystykach, zapisano historyczny wyczyn dwu pionierów: Nowozelandzki pszczelarz Edmund Hillary i Sierpa Tenzing Norgay dokonali jako pierwsi udanej wspinaczki, ratyfikując 29 maja 1953 roku na szczycie Mount Everestu flagi Zjednoczonego

Królestwa Brytyjskiego, Nepalu i ONZ. Nie ma zdjęć, które by udokumentowały pobyt Hillarygo na szczycie wielkiej wspinaczki, bowiem Tenzing Norgay nie umiał fotografować – Było zbyt zimno, żeby go w tym momencie tego nauczyć – wyjaśnił po zejściu na dół Hillary.

Prasa brytyjska szalała z zachwytem, gdy Nowozelandczyk wszedł na Mount Everest, bo tę szczęsną wiadomość można było ogłosić w dniu koronacji Elżbiety II, która

– jak wiadomo – panuje do dziś. Spośród dwu zdobywców szczytu Ziemi, pierwszy zmarł (w 1986 roku) Tenzing Norgay, którego władze Nepalu wynagrodziły za rekordową wspinaczkę kwotą 500 funtów brytyjskich. W ślad za tym sławnym Sierpą przeniósł się wczoraj na lepszy ze światów Sir Edmund Hillary, który miał 88 lat. Królowa Elżbieta obdarzyła go tytułem szlacheckim, co tym bardziej dodało prestiżu wyczynowi Nowozelandczyka.

Obaj zdobywcy Mount Everestu spotykają się już na niebieskim szlaku. Najmłodszy Sierpa i hodowca pszczoł z Auckland byli serdecznymi przyjaciółmi, a ich relacje uoceniła tragiczne przeżycia. W 1975 roku siostra Norgaya i żona Hillarygo zginęły w katastrofie samolotowej.

Hillary nie uważał się bynajmniej za bohatera, chociaż w Nowej Zelandii był pierwszym obywatelem, który doczekał się swojej podobizny na banknocie (pięćdziesięciomilionowej) za życia.

Słynna była sentencja zdobywcy Mount Everestu: „Nikt nie wspinął się w celach naukowych. Owszem, nankę wykorzystuje się przy wspinaczkach górskich, ale tylko dla zdobycia pieniędzy na ekspedycje. Wspinacze natomiast idą w góry dla tego całego piękna, jakie tam można napotkać”.

MACIEJ PETRUCZENKO



Sir Edmund Hillary
po wyprawie
u podnóża Mount Everestu.

NASZ KOMENTARZ

Wielcy romantycy

Żegnając Sir Edmunda Hillarygo, zamykamy definitywnie romantyczną epokę sportu, której cechą było niesłychane bohaterstwo ludzi, dokonujących kolejnych wyczynów oraz ich całkowity brak zainteresowania wynagrodzeniem za owe dokonania. Stąd w naszej pamięci pozostanie brytyjski kapitan Matthew Webb, który jako pierwszy przepłynął w 1875 roku Kanał La Manche, jak również Amerykanka Gertrude Ederle – bo ona jako pierwsza kobieta poszła w ślady Webba w 1926 roku. Nie zapomnimy o Amerykaninie Charlesie Lindberghu – pierwszym pilocie, któremu się udało przelecieć w 1927 r. Atlantyk i o Rosjaninie Juriju Gagarinie – tym, co otworzył w 1961 epokę podboju kosmosu.

Himalajski pszczelarz

Monika Rogozińska

Wchodząc na Mount Everest Edmund Hillary zyskał podziw.
Szacunek i miłość zdobył sposobem, w jaki spożytkował swą sławę

Za życia stawiano mu pomniki. Jego podobizna widnieje na znaczkach i na banknocie Nowej Zelandii. Był jednym z najbardziej szanowanych ludzi na świecie. A jednak „bóli nieszczęścia mnie nie ominęły” – pisał w wieku 80 lat podsumowując swe życie.

Należał do odkrywców, którym dana była radość wypielniania białych plam na mapie Ziemi. Urodził się 20 lipca 1919 r. w Auckland w Nowej Zelandii. W dzieciństwie był chętny i nieśmiały. Matka, nauczycielka z ambicjami, posłała go do szkoły zbyt wcześnie. Szkołę podstawową skończył dwa lata przed terminem, za to z bagażem kompleksów. Nietypowe na tamte czasy doświadczenie w zimowej wspinaczce w górach zdobył dzięki... pszczołom.

Śrogi ojciec zmuszał go i brata do ciężkiej pracy w pasiece. Jedynie zimą, kiedy pszczoły spały, miał chwile dla siebie. Wybierał się wtedy w góry. Najczęściej chodził po nich samotnie. Dopiero tam poczuł wolność. Któregoś dnia obserwował w schronisku dwóch wspinaczy adorowanych przez kobiety i doszedł do wniosku, że ma nieciekawą przyszłość. Potem stojąc już na pobliskim szczycie, postanowił, że pójdzie na wojnę, a jeśli przeżyje – zostanie alpinistą.

Zdobycie Everestu

Przeżył, choć z trudem. Jako nawigator wodnopłatowców pływał w jednostce ratowniczej. Pewnego dnia na Pacyfiku zapalił się silnik. Wskoczył do wody z ciężkimi poparzeniami, zanim maszyna wybuchła. Po wojnie, realizując konsekwentnie swój plan, zorganizował wyprawę na kilka dziewiczych szczytów w Himalajach Garhwalu. Potem przeczytał w gazecie, że słynny brytyjski alpinista Eric Shipton przygotowuje ekspedycję mającą znaleźć drogę pod Mount Everest. Wysłał list, który zmienił jego los.

Wszelkie próby zdobycia Everestu od pół wieku odbywały się od strony Tybetu. Ale w roku 1951 Tybet był zamknięty i niedostępny z przyczyn politycznych. Otworzył się za to Nepal. Nikt jednak nie znalazł drogi pod najwyższą górę Ziemi od tej strony. Edmund Hillary wziął udział w dwóch brytyjskich wyprawach rekonosansowych. Podczas trzeciej stanął na szczycie wraz z Sierpą Tenzingiem Norgayem. Było to 29 maja 1953.

Prezent dla imperium

Tego, co rozpętało się potem, nie mógł sobie wyobrazić. Wiadomość o zdobyciu Mount Everestu obiegła Anglię w dniu koronacji królowej Elżbiety II. Była prezentem od biednego nowozelandzkiego pszczelarza i nepalskiego analfabety dla gasnącego imperium. Wzbudziło to wiele przykrych emocji wśród angielskich dzentelmenów stanowiących trzon ekspedycji. Koperta, jaką gońiec wręczył Hillary'emu schodzącemu w karawanie wyprawy do bazy, zaadresowana była do Sir Edmunda Hillary'ego – Komandora Orderu Imperium Brytyjskiego. – Skąd ja wezmę pieniądze na nowy kombinezon do pracy przy ulach – trapił się przerażony. – Przecież szlachcowi nie wypada nosić brudnego!

Po roku spędzonym na przyjęciach, dworach, konferencjach na całym świecie, uznał, że pora kończyć ten bał. bo trzeba z czegoś żyć. Wrócił do domu, do pszczoł. Dopiero intratne kontrakty reklamowe przyniosły mu pierwsze poważne pieniądze.

W latach 1955 – 1958 uczestniczył w Ogólnobrytyjskiej Ekspedycji Transantarktycz-

nej – projekcie gromadzącym materiał badawczy dla naukowców całego świata. Był odpowiedzialny za budowę stacji polarnej – Bazy Scotta nad cieśniną McMurdo na Morzu Rossa. Zimował na Antarktydzie, kierując pracami pierwszej ekspedycji z jego kraju prowadzącej tak szerokie badania realizowane w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Z Bazy Scotta poprowadził wyprawę na biegun południowy pojazdami na gąsienicach.

Dotarł do celu przed Brytyjczykami wbrew ich woli. To oni pierwsi mieli stanąć na biegunie, podążając od drugiego krańca Antarktydy, Morza Weddella. Wspierał go entuzjazm, jaki ten wyczyn wzbudził w Nowej Zelandii. Te trzy lata wspomina jako czas nieustającej konieczności tworzenia wynalazków doposażających sprzęt do ekstremalnych warunków.

O ogromnych upokorzeniach, jakich doznał ze strony Brytyjczyków za tę samowolę oraz wcześniej podczas przygotowań do wyprawy, w której miał pełnić funkcję służebną, nie chciał opowiadać podczas naszych spotkań. Nie tylko dlatego, że był dyplomatą – pełnił przez jakiś czas funkcję

ambasadora Nowej Zelandii w Indiach, Nepalu i Bangladeszu. Był po prostu dobrym człowiekiem, który nie mówił o innych, a wyrzadzone sobie krzywdy wybaczal.

Długa rozpacz

Wciąż wracał w Himalaje. Wyprawy, jakie prowadził, kończyły się akcjami ratunkowymi, których ofiarą był on sam. Z coraz niższych poziomów sprowadzono go z objawami choroby wysokościowej – obrzękiem mózgu. Hillary zainicjował program kompleksowych badań nad wpływem dużych wysokości na organizm człowieka. Jego wyprawa zainstalowała na stokach Ama Dablam (5820 m) specjalne laboratorium. Dlaczego on sam stracił zdolność do aklimaty-

zacji, nie wiadomo. Dzisiejsza nauka nie potrafi wyjaśnić jeszcze takich zagadek. Kiedy organizowałaś sir Hillary'emu pierwszą i ostatnią wizytę w Polsce w 2004, jego żona, lady June, miała poważne wątpliwości, czy wizyta nad Morskim Okiem nie będzie zbyt ryzykowna.

Pierwszą żonę Louise Mary Rose, córkę prezesa Nowozelandzkiego Klubu Alpinistycznego, stracił w katastrofie lotniczej na lotnisku w Katmandu. Zginęła z ich córeczką Belindą, kiedy leciała w góry, gdzie sir Edmund wraz ze swym bratem budował szkołę dla nepalskich dzieci. Panicznie bała się latania małymi samolotami. Hillary śmiał się z jej lęków i przeczuć, namawiał do „normalnego zachowania”. Z rozpaczą otrzasał się długo. Poczuł winę nie pozbył się nigdy. Także dlatego, że po zagrożony dług w bólu odsunął się od dwojga pozostałych dzieci: Petera i Sarah.

Prośba do przyjaciela

Żona Louise przez wiele lat wspierała dzieło jego życia – Fundację Himalayan Trust, która w biednej krainie Sierpów budowała szkoły, lotniska, wodociągi, mosty, wspierała kształcenie tubylców. Sir Edmund doczekał się Sierpów pilotów, lekarzy, nauczycieli, właścicieli firm obsługujących wyprawy i ruch turystyczny. Jego fundacja zasadziła ponad milion drzew na stokach, w miejscach, które wycięto dla potrzeb turystów. Dziś wyprawy mają zakaz palenia ognisk.

Doczekał jeszcze jednej specjalnej chwili. Pewnego dnia w domu w Auckland zadzwonił telefon. – Tato, tu mówi Peter – zabrzmiało w słuchawce. – Wiesz, gdzie jestem? Na szczycie Mount Everestu!

Sir Edmund niemal do końca życia jeździł po świecie z wykładami zbierając fundusze na cele charytatywne. Zabrał też woząc turystów na Antarktydę jako przewodnik. Któregoś dnia, nie mogąc polecieć, poprosił o zastępstwo

swego przyjaciela – Petera Mulgrewa. Peter na jego wyprawie na ośmiotysięcznik Makalu odmroził nogi. Trzeba było je amputować do kolan. Mimo to uczestniczył w ekspedycji transantarktycznej na traktorach. Chodził na protezach. Wycieczki na Antarktydę prowadzili na zmianę. Peter poleciał. Samolot z całą grupą turystów roztrzaskał się na stokach wulkanu Erebus w pobliżu stacji nad McMurdo. Po wielu latach od tej katastrofy Hillary ożenił się z wdową po Peterze – June Mulgrew.

Lubił ludzi

Zapytałam sir Edmunda, kto był dla niego wzorem. Odpowiedział bez wahania: – Sir Ernest Shackleton.

– Ależ ten Anglik próbując przetrzeć szlak do bieguna południowego na początku XX w. mimo wielu wypraw nigdy nie osiągnął żadnego z zakładanych celów – protestowałam.

– Ale nie stracił ani jednego człowieka – mocno podkreślił Hillary.

Do Polski przyjechał przed niespełna czterema laty prosto z dworu królowej Elżbiety II, która przyjmowała obiadem kawalerów Orderu Podwiązki. Wraz z lady June przybył na zaproszenie naszego oddziału The Explorers Club (jest honorowym przewodniczącym klubu) i Polskiej Organizacji Turystycznej. Wizytę tę państwo Hillary skwitowali krótko najwyższą nowozelandzką pochwałą: – To był krem na ciastku!

Zbyt słodko być jednak nie mogło. Sir Hillary poruszał się o lasce z wielkim wysiłkiem. Czując radość, jaką swą obecnością sprawiał innym, czynił ogromny wysiłek, by sprostać oczekiwaniom wszystkich i napiętemu programowi. Wygłosił prelekcję w auli Politechniki Warszawskiej i Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Honorarium nie żądał. Widać było, jak bardzo lubi ludzi.

Hillary otrzymał wiele doktoratów honoris causa i najwyższych odznaczeń państwowych. Napisał wiele książek. W ostatniej z nich prosi, by po jego śmierci, która nadeszła w miniony czwartek, proch rozsypano w malowniczej zatoczce w pobliżu Auckland.



Tenzing Norgay i Edmund Hillary po zejściu z Mount Everestu. Zdobyte szczytu zbiegło się w czasie z koronacją królowej Elżbiety II

Blisko Korony Himalajów

Z

Gerlinde Kaltenbrunner, która jako jedyna kobieta weszła na dziesięć ośmiotysięczników, rozmawia Monika Rogozińska

W: Czy to prawda, że wspinania nauczył cię ksiądz?

GERLINDE KALTENBRUNNER: W wiosce Spital am Pyhrn w Górnej Austrii, gdzie się urodziłam, dołączyłam w wieku sześciu lat do grupy ministrantów. U nas bowiem także dziewczynki służyły do mszy. Raz w roku ministranci spędzali tydzień wakacji w górskim schronisku z księdzem Erichem Tischlerem, który uczył w szkole religii. Miałam siedem lat, kiedy pojechałam z nim i pierwszy raz poszłam w góry. Odtąd w każdą niedzielę po mszy zmienialiśmy ubrania i maszerowaliśmy na wycieczki. Ksiądz opowiadał o pogodzie, piorunach, o wszystkim. Nauczył mnie grać na gitarze. Pierwszą drogę wspinaczkową pokonałam w wieku 13 lat z tym kapłanem. Ależ to było przeżycie!

Czy ktoś w twojej rodzinie się wspinał?

Nikt z rodziny nie chodził po górach. Wcześniej jednak, jako dzieci – mam dwie siostry i trzech braci – musieliśmy nauczyć się samodzielności i odpowiedzialności. Ojciec opuścił nas, kiedy miałam 14 lat.

Pierwszego wejścia na Broad Peak nie zalicza ci się do Korony Himalajów. Dlaczego nie stanęłaś na Głównym Szczycie (8047 m), lecz na niższym zwanym Przedwierzchołkiem albo Skałnym Szczytem (8027 m)?

Miałam wtedy 23 lata i nie zdawałam sobie sprawy z różnicy między rangą wejścia na te dwa wypiętrzenia w jednej grani. Byłam tam taka szczęśliwa! Dopiero później zrozumiałam. Stało się jasne, że muszę wrócić na Broad Peak. Zrobiłam to po 13 latach.

13 maja tego roku tylko ty wyszłaś żywa z lawiny na Dhaulagiri. Co się stało?

Siedziałam sama w namiocie obozu II (6300 m). Trzy metry dalej rozbili swój namiot dwaj Hiszpanie. Zleciałam z lawiną 50 metrów. Kiedy się zatrzymałam, nie wiedziałam, ile śniegu mam nad głową. Mogłam oddychać. Zaczęłam walczyć. Mimo omotania namiotem i przytłoczenia śniegiem dosięgnęłam ręką noża. Wyciąłam w powłocie niewielki otwór. Przez dziurę wdarł się śnieg. Przestraszyłam się, że mnie udusi. Ale wtedy trochę pojaśniało. Pomału wydłubywałam dłonią dziurę w śniegu. Nie wiem, jak długo to trwało, może 45 minut albo godzinę. Wysłam na powierzchnię bez skarpet, butów, okularów słonecznych. Trochę niżej stok kończył się krawędzią 700-metrowego urwiska. Niedale-

ko wystawał kawałek malej łopaty. Zawsze ją biorę, żeby nabierać śnieg do gotowania. Poszłam po nią boso. Odkopałam na tyle namiot, żeby wydostać buty, okulary, ubranie... Miałam szczęście. Byłam przykryta tylko półmetrową warstwą śniegu. Hiszpanów pogrzebała dwumetrowa pokrywa. Nie mieli szans.

Czy słyszałaś zbliżającą się lawinę?

Nie. Ryk zamieci był zbyt silny. Akurat spojrzałam na zegarek. Dochodziła 9 rano. Wypiłam kubek wody i odkładałam naczynie. Nie pamiętam momentu uderzenia lawiny. Za chwilę było po wszystkim.

Może lepiej, że to tak szybko się odbywa.

O tak! Obok drogi Cessena, którą się potem w lecie wspiniałam na K2, także leciała lawina. Zaczęłam robić zdjęcia. Nagle Ralf, mój mąż, krzyknął uciekajmy! Ale nie było dokąd. Mogliśmy tylko stać i czekać. Oczekiwanie na przyjscie lawiny było nieskończenie długie... Wreszcie poczułam uderzenie fali powietrza. Ależ się bałam!

Czy boisz się jakiegś góry z powodu pecha, który cię na niej prześladował?

Wspinaliśmy się na południowe ścianie Shisha Pangma na przednich zębach raków po zboczach o 65 stopniach nachylenia. Bez liny, żeby się szybciej poruszać. Była piękna pogoda, wspaniałe warunki. Z góry stoczył się kamień. Trafił Ralfa w nogę. Gdybyśmy z kolegą go nie chwycili, poleciałby w przepaść. Rannego sprowadziliśmy i zakończyliśmy wyprawę. Rok później na tej samej ścianie, też w bardzo stromym miejscu, Ralfowi odpisał się rak i spadł z buta. Zeszłam na poszukiwania. Rak leżał 100 m niżej wbity w śnieżne poletko. Ralf powiedział wtedy: ta ściana mnie nie lubi. Ja na to: Ralf, gdyby było tak, jak myślisz, spadłbyś. Ta góra jest dla ciebie szczęśliwa, chroni cię, skoro przeżyłeś! Później przyznał, że moje słowa przywróciły mu chęć wspinaczki. Dotarliśmy do szczytu.

Ralf Dujmovits nazywa cię chodzącym optymizmem. Twój mąż urodził się w Niemczech, jego ojciec w czeskich Sudetach, dziadek był Rumunem, a rodzina pochodzi z Chorwacji. Ty jesteś Austriaczką. Gdzie mieszkacie?

W Niemczech, w Schwarzwaldzie. Ralf ma tam firmę, która uczy wspinaczki i organizuje trekkingi, wyprawy w góry wszystkich kontynentów, także na ośmiotysięczniki. Sam nie prowadzi klientów. Zatrudnia przewodników.

Gdzie poznałaś Ralfa?

Na wyprawie na Manaslu w 2002 r. Rok później już wspinaliśmy się razem. Bardzo jednak cenię sobie niezależność. W tym roku byliśmy na osobnych wyprawach. Nie byłabym też szczęśliwa, gdybym czerpała z zarobków Ralfa. Ciężko pracuję, żeby mieć własne pieniądze.

Ale już nie jako pielęgniarka?

Pracowałam w tym zawodzie dziewięć lat, do 2001 r. Potem sprzedawałam plecaki i ubrania narciarskie do sklepów sportowych. Ale to nie był mój świat. Robiłam to, żeby mieć czas i fundusze na ekspedycje. Od czterech lat żyję z gór: z kontraktów reklamowych i prelekcji.

Masz 37 lat. Chcesz mieć dzieci?

Razem z Ralfem zdecydowaliśmy, że nie.

Nie boisz się samotności na stałość?

Dzieci nie są przed tym zabezpieczeniem. Pasją, dla której żyję, są góry i wspinaczka. Kiedy stoję na szczycie, widzę błękitne niebo wokół siebie, a w dole morze gór, słyszę wiatr, jestem bardzo szczęśliwa, ładuję się wielką pozytywną, wzmacniającą siłą! I to trudne do opisanie uczucie wolności!

Czy wchodząc na ośmiotysięczniki, pomagaliście sobie tlenem z butli?

Od początku uważałam, że mam iść tylko siłą własnej energii. Jeśli mi jej nie wystarczy na osiągnięcie szczytu, to się wycofuję.

14 mężczyzn zdobyło już Koronę Himalajów, wchodząc na wszystkie 14 szczytów ośmiotysięczników. Ta konkurencja jest mordercza dla niewiast. Wanda Rutkiewicz zaginęła na Kangczendzondze po wejściu na osiem szczytów. Brytyjką Ginette Harrison, z dorobkiem czterech szczytów, lawina zabiła na Dhaulagiri. Na tej samej górze zaczadziła w namiocie Francuzka Chantal Mauduit, zdobywczyni sześciu szczytów. Tyle samo na koncie miała Amerykanka Christine Boskoff, nim zaginęła podczas wspinaczki w Chinach. Szkotkę Alison Hargreaves

zdmuchnął huragan w zejściu z K2 po wejściu na trzy. Twoje żyjące rywalki, Włoszka Nives Meroi i Hiszpanka Edurne Pasaban, mają po dziewięć szczytów głównych. Ależ Edurne Pasaban jest moją przyjaciółką, a nie rywalką! Niedawno przeżyłyśmy wielką chwilę. Spotkałyśmy się niespodziewanie na szczycie Broad Peak. To dziennikarze uważają, że

■ Miałam szczęście.

Lawina przykryła mnie tylko półmetrową warstwą śniegu. Hiszpanów, którzy byli w namiocie tuż obok, pogrzebała dwumetrowa pokrywa. Byli bez szans

się ścigamy. W górach takie myślenie jest niebezpieczne. Wspinaczka na ośmiotysięczniki wymaga ogromnej cierpliwości.

Przed wypadkami nie chronią ani umiejętności techniczne, ani dobra kondycja, ani doświadczenie. Wysokie góry są nieprzewidywalne. Trzeba przynajmniej umieć się wycofać w odpowiednim momencie. W zeszłym roku zawróciliśmy z Ralfem sto metrów przed szczytem Lhotse (8511 m). W himalaizmie wejście na szczyt to tylko pół drogi do mety. Uznaliśmy, że zbyt wolno się wspinaliśmy, by bezpiecznie zejść. Prognoza zapowiadała zalamanie pogody. Nagrodą była przepiękna chwila. Siedzieliśmy na wysokości 7200 m na zboczu Kotła Everestu. Zachodzące słońce pomarańczowo rozświetlało góry. Przed nami rozciągała się panorama szczytów. Było pięknie, spokojnie i bardzo

romantycznie. Wtedy Ralf mi się oświadczył.

Wspinasz się w Himalajach i Karakorum bez zakładania obozów, w ambitnym stylu alpejskim, często bez asekuracji. Nie igrasz z losem? Staram się zachowywać rozsądek. Próba wejścia non stop na K2 (8611 m) z kolegami też nie była szalona. Z północy wyszliśmy z

bazy (5100 m). Po 24 godzinach wspinaczki, z dwugodzinną przerwą na odpoczynek, osiągnęliśmy obóz IV (7900 m). Po 31 godzinach zawróciliśmy z wys. 8100 m tylko dlatego, że prognoza pogody była zła. W bazie, gdzie czekał na nas Ralf, byliśmy po 39 godz. akcji. Ta próba przełamała groźne tabu, jakim otoczona była wspinaczka na K2. Ośmieliła nas. Taką próbę warto powtórzyć.

Co myślisz o zimowym wspinaniu na ośmiotysięczniki?

To wielkie wyzwanie, które chcę podjąć. Tej zimy mieliśmy z Ralfem jechać na Makalu. Zmieniliśmy plany, ponieważ w grudniu musimy się przeprowadzić do małego domu, który zbudowaliśmy. W tym sezonie już pięć miesięcy spędziłam na ekspedycjach.

Co zamierzasz robić po wejściu na wszystkie ośmiotysięczniki?

Marzę o Antarktydzie. Jest piękna, dzika i wielka.

A co robisz dla innych?

Kiedy dużo podróżujesz, wiele dostrzegasz. W Nepalu jest ogromnie dużo dzieci, które straciły rodziców. Wygłaszam prelekcje, z których dochód wspiera Nepalhilfe Beilgries – organizację budującą domy dla sierot oraz zapewniającą im wykształcenie. Prelekcjami wspomagam też fundację na rzecz biednych kobiet w Kathmandu. Zapłaciliśmy z Ralfem za operację kucharza wyprawy, który miał guza mózgu. Posłaliśmy pieniądze fundacji ratującej Pakistańczyków po tragicznym trzęsieniu ziemi. Nie da się jednak pomóc całemu światu. Ralf uważa, że lepiej skoncentrować energię na jednym projekcie. Chciałabym zbudować szkołę dla dziewczynek w Dolinie Hushe niedaleko lodowca Baltoro w Pakistanie. Kiedy byłam tam pierwszy raz w 1994 r., dziewczynki nie miały prawa wstępu do szkół. Moim marzeniem jest też szpital w rejonie Nanga Parbat. Ale ten projekt mnie przerasta. Nie wystarczy zbudować. Trzeba także wziąć odpowiedzialność za wyposażenie, personel i funkcjonowanie danego obiektu.

Spotykasz czasem księdza Tischlera?

Często. Gdy wracam do wioski, rozmawiamy o górach. Chce wszystko wiedzieć. Ma 76 lat. Kupił dostęp do Internetu, żeby śledzić przebieg naszych ekspedycji. Niedawno udzielił mi się Ralfowi ślubu kościelnego.

Miałaś jakiegoś wyjątkowego bohatera w literaturze albo w życiu?

Czytałam i słuchałam dużo o Kurtyce, Kukuczce, Messnerze. Bardzo żałuję, że nie spotkałam Wandy Rutkiewicz. Była wielką postacią. W Himalajach znalazłam się dwa lata po jej śmierci. Może to dziwnie zabrzmiało, ale moim bohaterem jest... moja babcia. Twarda osoba z ogromnie pozytywnym podejściem do świata. Z pogodą ducha umiała rozwiązać każdy problem. Zmarła rok temu. Miała 99 lat. Pochodziła z Południowego Tyrolu. Opowiadała mi dużo o życiu, uczyła, radziła...

Jaka była jej najważniejsza nauka?

Kiedy byłam małą dziewczynką, często powtarzała: jeśli chcesz coś zrobić, to wystarczy, byś naprawdę lubiła to, co robisz, a uda ci się. To największy dar, jaki mi przekazała.

Gerlinde Kaltenbrunner i Ralf Dujmovits byli gośćmi Przeglądu Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady w Łądku-Zdroju i firmy HiMountain.

Ośmiotysięczniki

Gerlinde Kaltenbrunner

1994 r. Broad Peak (8027 m)
Przedwierzchołek (Skałny Szczyt)
1998 r. Cho Oyu (8201 m)
2001 r. Makalu (8463 m)
2002 r. Manaslu (8156 m)
2003 r. Nanga Parbat (8125 m)
2004 r. Annapurna I (8091 m)
2004 r. Gasherbrum I (8080 m)
2005 r. Shisha Pangma (8027 m)
2005 r. Gasherbrum II (8034 m)
2006 r. Kangczendzonga (8586 m)
2007 r. Broad Peak (8047 m)
Główny Szczyt (Śnieżny Szczyt)

Do zdobycia Korony Himalajów pozostały: K2, Lhotse, Mount Everest, Dhaulagiri.



Gerlinde Kaltenbrunner i Ralf Dujmovits



Gerlinde Kaltenbrunner
w drodze na
Kangczendzongę

„Serce zostało na Piku Somoni w Pamirze”- Aleksandra Dzik-Przedruk z „Gazety Wyborczej”- 1-2.03.2008



SERCE ZOSTAŁO NA...

... Piku Somoni w Pamirze (7495 m n.p.m., za czasów ZSRR Piko Komunizmu), na który nie udało mi się wejść latem 2007 r. Kilka dni wcześniej wraz z uczestnikami polskiej wyprawy „2x7000 - Pamir Expedition 2007” zdobyłam Piko Korzeniowskiej (7105 m n.p.m.). Bliskie są mi także Tatry i Alpy, ale zazwyczaj największy sentyment czuję się do gór, które nie przyszły łatwo. Na Somoni doszliśmy z kolegą do wysokości 6995 m, skąd musieliśmy zawrócić ze względu na trudne warunki. Zamierzamy jednak wyrównać porachunki z tym szczytem. Moje serce zostało w tamtym rejonie także ze względu na jego mieszkańców i tempo życia. Choć w Tadżykistanie widać biedę, dzieci nie chodzą do szkoły, a kobiety są dyskryminowane, Europejczycy uświadamiają sobie, że nie są pekipem świata i ich styl życia nie jest jedynym obowiązującym.

Dojechałam tam... Z Warszawy do Duszanbe, z przesiadką w Stambule, dolecieliśmy Turkish Airlines, które mają sporo połączeń w tamte rejon. Warto je zarekomendować alpinistom zabierającym na wyprawę dużo sprzętu - limity bagażu nie są restrykcyjne i korzystniejsze niż w Aeroflocie, gdzie trzeba płacić za każdy dodatkowy kilogram. Aby dotrzeć ze stolicy Tadżykistanu do bazy Moskwa w górach, jest się skazanym na usługi agencji Asia Travel, która ma monopol na transport helikopterem. Oplaca się wykupić cały pakiet: odbiór z lotniska, nocleg w Duszanbe, transport samochodem na lądowisko helikopterów i potem droga powietrzna do bazy (w 2007 r. 920 euro od oso-



by, w 2008 r. już 1000). Rezerwację załatwia się z wyprzedzeniem przez internet, płaci się gotówką na miejscu.

Niezapomniany dzień... to 9 sierpnia 2007 r. - zdobycie Piku Korzeniowskiej. Od ostatniego obozu na 6400 m n.p.m. szliśmy 4,5 godziny. Grań nie była trudna, ale dość monotonna. Wszyscy członkowie wyprawy osiągnęli wierzchołek. Na szczycie nie czułam euforii, cieszyło mnie głównie to, że następnego dnia w bazie wezmę prysznic, zrobię pranie i zjem coś innego niż żywność liofilizowana.

Niebo w gębie poczułam w... Pamiętam trzy takie zdarzenia, wszystkie związane z górami. W Alpach, po trzech tygodniach jedzenia chlebków konserwowych i purée ziemniaczanego z paczki, zabrał nas do restauracji Szwajcar, z którym wracaliśmy do domu autostopem. Kupił nam kanap-

ki z pysznym szwajcarskim serem i kawę - smak czuję do dzisiaj. Drugi raz na Piku Lenina, gdy nie mieliśmy już żadnego porządnego jedzenia. Hiszpanie, którzy wycofali się z akcji, pozwolili nam skorzystać z depozytu w obozie drugim - mieli pyszne ciasto chlebowe... Z kolei gdy zeszliśmy z Somoni, zaprosili nas na obiad Rosjanie z bazy. Mimo że jestem wegetarianką, wtedy jadłam ze smakiem wszystko...

Na wyprawę zawsze zabieram... Jestem minimalistką i nie wożę ze sobą żadnych sentymentalnych pamiątek. Staram się brać tylko to, co niezbędne, jednocześnie będąc przygotowaną na wszystko. Jadąc na zawody, zawsze zabieram cztery agrałki, bo nigdy nie wiadomo, kiedy organizator zapomni o nich przy rozdawaniu numerów startowych, które trzeba przypiąć do ubrania.



Piko Somoni, poniżej polska wyprawa na Piko Korzeniowskiej

Nauka jest jak wspinaczka

Monika Krężel

Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach będzie nosić imię Jerzego Kukuczki. – Jesteśmy dumni z takiego wyróżnienia. On dla wielu osób na pewno był autorytetem – mówią żona i synowie wybitnego himalaisty.

Katowicka uczelnia jest jednym z trzech AWF-ów w Polsce, które nie mają patrona. Już kilka lat temu zastanawiano się, kto mógłby nim zostać. – Na wybraną kandydaturę można było głosować



Jerzy Kukuczka będzie patronem katowickiej AWF

w internecie – opowiada Krzysztof Nowak z AWF w Katowicach. – Okazało się, że najwięcej głosów zdobyli Jerzy Kukuczka oraz Jan Paweł II. Było to tuż po śmierci papieża – dodaje. Młodzi ludzie proponowali także Adama Małysza, Roberta Korzeniowskiego czy Kazimierza Górskiego.

Jerzy Kukuczka był jednym z najwybitniejszych polskich himalaistów. Jako drugi na świecie – po Reinholdzie Messnerze z Włoch – zdobył wszystkie ośmiotysięczniki. Co ciekawe, na 11 spośród 14 ośmiotysięczników wszedł nowymi drogami. Wybierał trudne trasy, których nikt nie pokonał, wspinął się w ekstremalnych warunkach. Zginął 24 października 1989 roku podczas wejścia na Lhotse nową drogą. Pochowano go w lodowej szczelinie.

– Wspinaczka była jego życiową pasją, a on miał piękne cechy charakteru. Uprawiał najbardziej czysty sport – uważa prof. Zbigniew Waśkiewicz, rektor AWF w Katowicach.

Rodzice Jerzego Kukuczki pochodzili z Istebnej, przyjechali do Katowic „za pracę”. Jerzy Kukuczka urodził się w dzielnicy Bogucice. Dzisiaj w przysiółku Wilcze w Istebnej jest Izba Pamięci Jerzego Kukuczki. – Właśnie w niej jestem i czekam na dziennikarkę z Niemiec. To bardzo miłe, że

wiele osób wciąż pamięta Jurka – mówi Cecylia Kukuczka, żona himalaisty. – Od 1989 roku minęło sporo czasu, a pamięć trwa. Przychodzą tutaj ludzie, którzy go znali, przyjeżdżają wycieczki uczniów, którzy mówią, że ich szkoły też noszą imię Jerzego Kukuczki.

Dumni z ojca są także synowie himalaisty, 28-letni Maciej i 23-letni Wojciech. – Nasz tata był autorytetem – mówi Wojciech Kukuczka, student Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

– Wojtek też się wspina, na szczęście tylko w skałkach – mówi Cecylia Kukuczka. – Zresztą przejął wiele cech po Jurku. Lubi przyrodę, fotografię, dużo jest w nim spokoju – dodaje.

W Polsce jest dzisiaj kilkanaście szkół noszących imię Jerzego Kukuczki. W Katowicach himalaista był patronem szkoły podstawowej na osiedlu Kukuczki w Bogucicach. Szkołę przekształcono w gimnazjum, które na razie nie ma patrona, ale chce, by był nim także Jerzy Kukuczka.

Projekt ustawy o nadaniu nowej nazwy Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach czeka już w Sejmie. Gdyby Sejm się nie rozwiązał, uczelnia miałaby już patrona. – Mamy nadzieję, że w nowym roku akademickim będziemy nosić imię Jerzego Kukuczki – mówi rektor Waśkiewicz.

Odeszli od nas, cześć ich pamięci.....

Z GŁĘBOKIM ŻALEM ŻEGNAMY

śp.

RYSZARDA WIKTORA SCHRAMMA

*alpinistę, polarnika, odkrywcę
eksploratora z krwi i kości
zdobywcę wielu dziewiczych szczytów i białych plam na mapach
inicjatora i znakomitego przywódcę licznych śmiętych wypraw odkrywczych
trwale zapisanego w historii eksploracji XX wieku
członka The Explorers Club*

*Marek Kamiński i przyjaciele
z Oddziału Polskiego The Explorers Club*

W dniu 25 listopada 2007 roku odszedł od nas serdeczny Przyjaciel



mgr Janusz Kalinowski

Założyciel i długoletni Prezes Akademickiego
Klubu Turystycznego „Gronie” w Katowicach,
wieloletni Prezes Oddziału Międzyuczelnianego PTTK
w Katowicach, który przez 50 lat uczył nas kochać
góry i piękno Polski.
Niestrudzony organizator i propagator turystyki i krajoznawstwa,
wychowawca kilku pokoleń przewodników
górskich i organizatorów turystyki.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele NMP
Wspomożenia Wiernych w Katowicach Wełnowcu
przy alce Korfańskiego 121
w czwartek 29 listopada o godzinie 13.00.
Pogrzeb na cmentarzu parafialnym w Katowicach Wełnowcu.

przyjaciele z AKT „Gronie”

Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK

Woj. Śląskiego

zawiadamia z głębokim smutkiem,
że w sobotę 24 listopada 2007 r. zmarł
Kolega

Janusz Kalinowski

(1934-2007).

Wieloletni działacz turystyki szczebla krajowego
i wojewódzkiego PTTK, wykładowca i egzaminator
na kursach przewodnickich, autor wielu opracowań
turystycznych, wybitny krajoznawca Polski,
woj. Śląskiego i Beskidów.

Nauczyciel kadry przewodnickiej,
odznaczony wieloma odznaczeniami
państwowymi i PTTK-owskimi.
Rada Samorządu Przewodników
Turystycznych PTTK Woj. Śląskiego

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze

żegna Kolegę

Janusza Kalinowskiego

Członka Honorowego PTTK,
współtwórcę akademickiej turystyki,
wychowawcę wielu pokoleń przewodników,
popularyzatora wiedzy o Śląsku.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 29 listopada 2007 roku
o godzinie 13.00 mszą świętą w kościele
pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Katowicach Wełnowcu
przy ulicy Korfańskiego 121.

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im. Gen. M. Zaruskiego
Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

41-219 Sosnowiec ul. Słowackiego 52/6 tel: 0-32-2942291, www.sosnowiec.ptt.org.pl

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji